ROK VIII. NIEDZIELA 2 PAŹDZIERNIKA 1938 Nr. 39 (416)
PRINTED IN POLAND — OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

ILUSTROWANY KURYER SPORTOWY

30 gr.

RAZ DWA TRZY...



Z MECZU POLSKA—JUGOSŁAWJA W WARSZAWIE

Madejski i Szczepaniak interwenjują w gorącym momencie podbramkowym.

TYM RAZEM TYLKO REMIS

Polska—Jugosławja 4:4 (2:1)

Po „przesławnem laniu“ w Kamienicy cały świat sportowy Polski czekał *na rehabilitację naszej reprezentacji piłkarskiej*. Spodziewano się, że się odegramy na pobratymcach Jugosłowianach, którzy w bieżącym roku pokonali *Rumunję*, a zremisowali z *Węgrami i Belgami*.

To się jednak nie udało;

Jugosłowianie wyjeżdżają z Warszawy z remisem. Remis z Jugosławją mógłby jako wynik być rehabilitacją, gdyby był osiągnięty w walce, stojącej na wysokim poziomie, porywającej publiczność i gdyby przeciwnik był zmuszony do maksymalnego wysiłku. *Tak jednak nie było*. Grę naszych reprezentantów należy ocenić jako *przeciętną*, a to co pokazali goście również nie było rewelacją. W sumie

spotkanie rehabilitacyjne nieudane.

Przeciętna forma naszej drużyny sprawiła, że goście mogli grać swoją grę. *Nie było takiego okresu gry, żebyśmy byli panami sytuacji*. Goście na atak odpowiadali atakiem, na bramkę bramką, świetnie wykorzystując *brak łączności* pomiędzy poszczególnemi linjami naszej drużyny. Wynik remisowy *odpowiada* przebiegowi gry. Mecz nie należał do specjalnie emocjonujących, mimo iż bramek padło dużo, i powodzenie przechodziło z rąk do rąk.

Jugosławja po raz trzeci grała w Warszawie. Ciekawe, że *zawsze traciła 4 goale* (4:3, 4:0 i 4:4). Skład drużyny jugosłowiańskiej oparty był na klubie *Gradiański* (ośmiu graczy); pięciu graczy brało udział w ostatnim meczu w Warszawie.

Składy drużyn przedstawiają się następująco: *Polska:* bramkarz: Madejski, obrona: Szczepaniak, Gałecki, pomoc: Góra, Piec II, Dytko, napad: Piec I, Piontek, Korbas, Wilimowski, Wodarz.

Jugosławja: napad: Welke, Antolkovic, Wolfl, Lesnik, Sipos, pomoc: Kokotovicz, Jazbiusek, Lechner, obrona: Matasic Hügl, bramkarz: Glaser.

Sędzia p. *Eklind* (Szwecja). Widzów 25.000.

Mecz odbył się *przy pięknej pogodzie*. — Loża reprezentacyjna była gęsto obsadzona, brakło w niej jednak tego, ku któremu biegną w tej chwili wszystkie myśli Polaków — *Marszałka Śmigłego-Rydza*. Marszałek jest, jak wiadomo, stałym bywalcem meczów naszej reprezentacji. Tymczasem nie zaszczycił zawodów swą obecnością. Gdy jednak w pewnym momencie przed zawodami zrobił się ruch, cała publiczność na trybunach zerwała się z miejsc, sądząc, że to przybył Wódz Naczelny.

Mecz poprzedził zwykły protokoł, hymny narodowe, brawa itd. Polski hymn odśpiewała publiczność ze wzruszeniem.

Aż ostry gwizd sędziego dał sygnał do rozpoczęcia zawodów.

Jak grano?

Pierwsi dochodzą do strzału *Jugosłowianie*, lecz riposta następuje momentalnie i Glazer musi dawać próbkę swego talentu z kolei. Madejski wypuszcza piłkę z ręki i pod naszą bramką następuje *zamieszanie*. Cudem kończy się na kornerze.

Jugosłowianie atakują żywo. Między naszym atakiem a pomocą jest luka, w której napastnicy gości operują swobodnie. Piec II spóźnia się w starcie do piłki i ustawia się źle. W naszym ataku zwija się *Piątek*, lecz

reszta rusza się niemrawo.

Skrzydłowi nie próbują ani razu przebijać się z piłką, lecz oddają ją bezzwłocznie.

Moment strachu przeżywa widownia, gdy Antolkovic *trafia piłką w słupek;* piłka jednak odskakuje w pole. W 29 min. po rzucie wolnym Piątek podaje piłkę Korbasowi, Hügl próbuje ją złapać ręką, lecz Korbas, nie słysząc gwizdka sędziego, przytomnie strzela *pierwszego goala*. W chwilę później strzelec bramki

wije się z bólu na boisku, kopnięty w kostkę.

Momentalnie zanoiło się na boisku *od ludzi niepowołanych*. Woźni przynoszą *ławkę(!)*, bo gdzieś się nasze zapodziały. Fotografowie biegną z aparatami, dwaj gentlemani z lodami śpieszą, by razem z lekarzem postawić diagnozę, *policja wypędza nie tych co potrzeba*, słowem — zamieszanie. Wreszcie Korbasa znoszą z boiska, a na jego miejsce

wchodzi Wostal.

Gra zmienna. To nasi to goście atakują. — W 38 min. po kombinacji Piątka z Wostalem otrzymuje piłkę *Wilimowski*, robi sobie drogę przez obrońcę, z zimną krwią wyczekuje, aż Glaser wybiegnie z bramki i plasuje mu piłkę w rogu bramki. Piękny goal!

Od tego momentu *Polska przeważa*. Sędzia nie uznaje jednej bramki, zdobytej przez gości, z powodu spalonego (wiedeńskiego?!). Liczne atatki naszych zawodników nie przynoszą zmiany wyniku, goście natomiast w 44 min. z dalekiego strzału zdobywają swą *pierwszą bramkę* (Wolfl). Wynik do przerwy 2:1 dla Polski.

Po przerwie goście idą do ataku, lecz

nic im nie wychodzi.

W 6 min. za wątpliwy foul Góry sędzia *przysądza gościom rzut karny*, z którego Kokotowic zdobywa *wyrównującą bramkę*. Ciekawe, że część publiczności *przyjęła decyzję sędziego oklaskami*.

Teraz nasi *dyszą zemstą*. W 12 min. Piątek otrzymuje piłkę od Pieca I, idzie z nią naprzebój, mija obrońcę i *strzela b. ładną bramkę*. Znów prowadzimy, ale krótko; w 17 min. po kiksie Szczepaniaka *Welker* dochodzi do piłki i zdobywa goala. Zryw naszych kończy się strzałem Wilimowskiego w słupek. Wolfl natomiast idzie na przebój od środka boiska; obrońcy nasi nie mogą go dogonić, to też bieg kończy pięknym strzałem w górny róg bramki.

Teraz już Jugosławja prowadzi.

Szczęściem dla nas, goście nie próbują murować bramki, lecz prowadzą grę otwartą. W 30 min. Lesnik trafia piłką w poprzeczkę, lecz piłka odskakuje w stronę boiska. — Atak nasz gra *anemicznie;* wydaje się, że wynik się utrzyma. Niespodziewanie w 39 min. Glaser w dość niewinnej sytuacji wypuszcza piłkę, Wostal oddaje ją *Wilimowskiemu* i Glaser musi piłkę wyjmować z siatki.

Wyrównaliśmy!

Moglibyśmy nawet wygrać, bo w 44 min. Wilimowski doszedł do strzału z kilku metrów, ale przeniósł nad bramką.

Poniżej: gorący moment pod bramką Polski na meczu z Jugosławją w Warszawie.



W kole: walka o piłkę na meczu Polska—Jugosławja w Warszawie.

Na prawo: powitanie kapitanów drużyn przed meczem Polska—Jugosławja w Warszawie. Od lewej: Hügl, Szczepaniak i sędzia p. Eklind.

Ocena gry.

Goście mieli lepszego środkowego pomocnika i napastnika, to też ich ataki szły przeważnie środkiem. Nasi pomocnicy pilnowali dobrze skrzydłowych, przeto akcje skrzydłowe były rzadkością.

W naszym ataku Piątek usiłował nawiązać kontakt z Wilimowskim i Piecem I. Ani Korbas, ani Wostal *nie potrafili powiązać akcji napadu*, to też mało było uczciwie wypracowanych sytuacyj do strzału. Piec II *spóźniał się w starcie*, przeto między atakiem a obroną była luka. Kto w niej zdobył piłkę, ten nią mógł dłuższy czas bez przeszkód manewrować.

Jugosłowianie trzymali piłkę przy ziemi bardziej, niż nasi zawodnicy; więcej też wózkowali. Strzelali przeważnie z daleka, my zaś staraliśmy piłkę podprowadzić bliżej. Tempo zawodów było żywe.

Ocena zawodników.

Ocena wybijających się zawodników systemem, przyjętym w tenisie, przedstawiałaby się następująco: 1—6 *Piątek, Góra, Dytko, Wolfl, Kokotowic, Antolkovic*. 7—10 Wilimowski, Madejski, Jazbiusek, Lesnik.

W drużynie gości wybijał się środkowy napastnik *Wolfl*, który zaprezentował się jako dobry kierownik ataku i przebojowiec. Nie ustępował mu lewy łącznik *Antołkovic*. Z pomocników najlepszym był *Kokotowic*, gracz zacięty, ostry i dobrze wyszkolony technicznie. Prawy łącznik *Lesnik* nie miał szczęścia w strzałach, lecz w polu grał b. dobrze.

Skrzydłowi rzadko dochodzili do głosu. Na środkowym pomocniku Jazbiusku spoczywał ciężar gry. Był on bardziej ruchliwym od Pieca II, to też między atakiem jugosłowiańskim a obroną nie było luki. — Obrońcy technicznie dobrze wyszkoleni, w walce wręcz, w zetknięciu się bezpośredniem z Wilimowskim, Piątkiem, czy nawet Korbasem *zawodzili*.

Glaser miał słaby dzień.

Bramkarz reprezentacyjny nie może tak kompromitacyjnie wypuszczać piłki z ręki. Dwie bramki padły skutkiem jego grubych błędów.

Madejski był *lepszym* od swego vis-a-vis, chwytał piłkę pewniej i nie tracił głowy w gorących sytuacjach. Obrońcy nie stanęli na wysokości zadania. Przy czwartej bramce (przebój Wolfla) wykazali *kompromitujący brak szybkości;* wykopy ich były krótkie, a i z ustawianiem nie było najlepiej.

Piec II grał ofensywnie, podawał piłki celnie, przeważnie dołem, jest wytrzymały, ale *brak mu szybkości*. Dlatego spóźniał się w starcie, nie krył przeciwnika i później był łatwo ogrywany. Pod koniec zawodów zaczął zajmować linje, przez które piłka miała przechodzić i poprawił sobie notę.

Góra grał świetnie, technicznie *najlepiej z drużyny*, wózkował doskonale, a jego wyprawy z piłką, kończone centrami, należały do *najlepszych zagrań naszej drużyny*.



Powyżej: drużyna piłkarska Jugosławji wychodzi na boisko stadjonu W. P. w Warszawie.

Poniżej: reprezentacja piłkarska Polski, która w Warszawie uzyskała wynik remisowy z Jugosławją. Od lewej stoją: Szczepaniak, Madejski, Góra, Piec I., Piec II., Wilimowski, Piątek, Gałecki, Wodarz, Dytko i Korbas.





Fragment z meczu Jugosławja — Polska w Warszawie. Od lewej: Sipos, Dytko i Piec II.

Mały Dytko należy od dawna

do najpewniejszych graczy naszej reprezentacji.

Z napastników najlepiej spisywał się *Piątek*, mimo, że nie miał od nikogo pomocy. Remis jest w dużej mierze *jego zasługą*, choć sam strzelił jedną bramkę. Korbas grał za krótko, by można było wydać o nim ostateczną opinję. Chwalebnem było jego ustawianie się na linji obrońców, wytknąć mu należy *brak usiłowań powiązania akcji ataku*.

Wostal niczego godnego podkreślenia nie dokazał. Wilimowski nie był *„wielkim Wilimowskim"*, ale był pożytecznym zawodnikiem.

Wadą obu skrzydłowych było, że nie próbowali wypracować pozycyj do strzału, nie dociągali z piłką do linji, lecz pozbywali się bezzwłocznie piłki w tem miejscu, gdzie ją otrzymali. Z takich center nie strzela się bramek. Wodarz o tyle górował nad Piecem, że jego centry były miększe i celniejsze.

Tak więc prawdziwą reprezentacyjną formę wykazali *Góra, Dytko i Piątek*. To co zademonstrowali pozostali, nie należy do kategorji bohaterskich czynów; taką grę widuje się na przeciętnym meczu ligowym.

23-ci na boisku.

I do sędziego zawodów, Szweda p. Eklinda, *mam pretensje. Gwizdał o wiele za wiele*. Rzut karny podyktować za b. wątpliwy foul. Na polu karnem gra się ostro, obrońcy nie usuwają się z drogi napastnikom, nic dziwnego przeto, że ludzie się przewracają.

Natomiast bramkę, strzeloną przez Jugosłowian w pierwszej połowie zawodów, *mógł uznać z czystem sumieniem*. W chwili strzału dwaj gracze jugosłowiańscy stali wprawdzie na pozycji spalonej, lecz w najmniejszym stopniu *nie przeszkadzali* bramkarzowi w obronie bramki.

Dr St. Mielech.



Jesień w sporcie

Szybko przeminęło lato, skończyły się pogodne dni, kiedy można było zażywać kąpieli w rzece, czy morzu i opalać się na ciemny bronz w blaskach upalnego słońca. Nadeszły dni jesieni, przeplatane wprawdzie piękną pogodą, która jednak nie pozwala już ani na kąpiel, ani też na opalanie się.

Zwracamy uwagę na sporty, których głównym sezonem jest właśnie jesień. Do tych sportów zalicza się golf i jazda konna. Kwestja odpowiedniego ubioru sportowego staje się znowu aktualną. Stroje letnie trzeba odłożyć do szafy, choć może nie jest to zbyt celowem, gdyż za rok moda znowu zmieni swoje oblicze.

Trzeba natomiast przygotować strój do sporów jesiennych. Obok zamieszczamy trzy angielskie modele, które uderzają swoją prostotą i pięknem. Widzimy więc znaną artystkę filmową Annabellę *w stroju do golfa,* oraz wzór stroju *do sportu łuczniczego.* Bardzo ciekawym jest *model kostjumu dziecinnego do jazdy konnej.* Ten ostatni kostjum jest szczególnie aktualny, gdyż nasza młodzież chętnie jeździ konno, ale niezawsze wie, jak się ubrać.

Trzy zdjęcia u dołu odnoszą się już właściwie *do sezonu zimowego.* Widzimy na nich maszyny, które mają zastąpić właściwy sprzęt sportowy. Jest to aparat do wiosłowania i maszyna zastępująca rower. Obydwa przyrządy mogą oddać wielkie kie usługi nietylko dla nauki danego sportu, ale także jako przyjemna i skuteczna gimnastyka poranna dla rozruszania mięśni i... strenowania kilku zbędnych kilogramów. Jak widzimy na zdjęciu, zarówno maszyna kolarska, jak i aparat wioślarski są stosunkowo nieduże, łatwe do przechowania i przenoszenia, co jest niemałą ich zaletą, jeśli się weźmie pod uwagę stosunkowo szczupłe rozmiary nowoczesnego mieszkania. Wzorami temi niewątpliwie zainteresują się nietylko jednostki, ale także i kluby.



Powyżej: praktyczny i ładny strój do łucznictwa. Sukienka w kratę, biała bluzka i skórzane rękawice.



Powyżej: znana artystka filmowa Annabella może służyć na wzór właściwego stroju do golfa. Zwraca uwagę piękny komplet kijów do gry w golfa.

Na lewo: dzieci chętnie jeżdżą konno i łatwo się uczą trudnej sztuki jeździeckiej. Trzeba jednak umieć dziecko właściwie ubrać do tego sportu. Na zdjęciu naszem widzimy model angielski stroju dziecinnego do jazdy konnej, w którem praktyczność wysunięta jest na pierwszy plan.

Poniżej: maszyna do wiosłowania, skonstruowana przez nową firmę wyrobów sportowych Spalding w Londynie. Lekka i łatwa do przechowania daje duże zadowolenie tym, którzy ze względu na klimat nie mogą w zimie wiosłować.



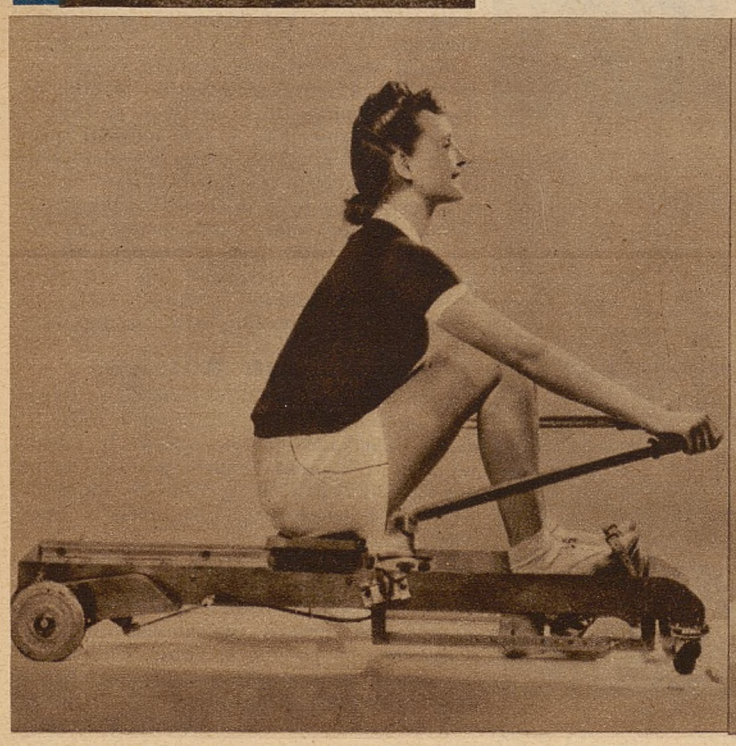

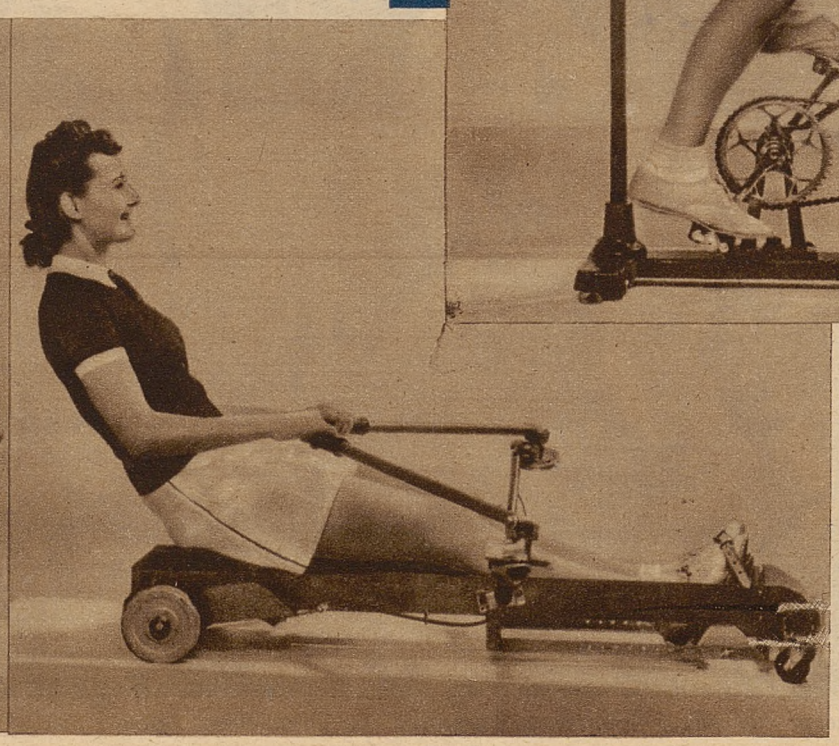

Powyżej: maszyna również skonstruowana przez firmę Spalding a służąca do treningu kolarskiego w zimie.

Sława Chmielewskiego rośnie!

Nowy Jork, we wrześniu.

Mam panu do zakomunikowania ciekawą wiadomość — mówi nam Władek Zbyszko przez telefon. — Proszę przyjść do mej rezydencji w Belwederze i podzielę się z panem wrażeniami na temat walk Chmielewskiego.

W parę minut później witaliśmy już Zbyszka, który opisał nam przygody Chmielewskiego w Ameryce.

— Proszę sobie wyobrazić, iż Henio znokautował w Portlandzie dobrego zawodowca *Kayo la Mouche*. Nie chciałem tej walki specjalnie reklamować wśród naszych rodaków, ponieważ postanowiliśmy raz jeszcze spróbować Chmielewskiego przed ciężkimi meczami, jakie go czekają i przekonać się, czego od przyjazdu z Polski tu się nauczył.

— Niech pan spojrzy na wycinki z prasy portlandzkiej. Jest ona

zachwycona naszym bokserem

i wróży mu wielką przyszłość. Zbyszko wyciąga plikę gazet i z pewnem zdziwieniem je oglądamy. Mimo, iż wraz z Chmielewskim tego samego wieczoru walczyło kilku bokserów, nazwisko Polaka znajduje się *we wszystkich tytułach*, podkreślając w ten sposób, iż była to *najważniejsza walka wieczoru*.

Przeciwnik Chmielewskiego, Kanadyjczyk la Mouche *wytrzymał tylko 2 rundy*, w trzeciej poszedł w 40 sekundzie na deski i sędzia go wyliczył.

— Sposób walki Chmielewskiego *bardzo się podobał publiczności* amerykańskiej. Mimo, iż od samego początku przeważał on zupełnie nad przeciwnikiem i w podobnych wypadkach staje publiczność zazwyczaj po stronie słabszego, tym razem dopingowała mocniejszego. Chmielewski walczył bardzo rozsądnie i zwrócił na siebie uwagę przedewszystkiem inteligentnem wyzyskiwaniem swych możliwości po wykryciu słabej strony przeciwnika.

— Na meczu zebrało się blisko 8.000 osób, co można uważać w Portlandzie za rekord na tego rodzaju programie. Było obecnych bardzo dużo Nowojorczyków, jak i Kanadyjczyków, gdyż przyjeżdżają oni w okolice Portlandu, znane ze swych jezior, dla spędzenia wakacyj.

Ostatnia walka Chmielewskiego, najważniejsza z pośród tych wszystkich, które w swej karjerze sportowej rozegrał, warta jest specjalnego opisania.

Zakontraktowaliśmy mu mecz z niezłym pięściarzem amerykańskim *Bill Hughesem*, nie reprezentującym specjalnie wysokiej klasy wśród miejscowych zawodowców, niemniej jednak będącym znacznie lepszym od tych, których Chmielewski spotkał poprzednio. Godząc się na Hughesa, byliśmy przekonani, iż pupil nasz odniesie nad nim łatwe zwycięstwo i dzięki temu łatwiej będzie nam wprowadzić go na ważniejsze ringi amerykańskie. Już poprzednie zwycięstwa przez k. o. wyrobiły Chmielewskiemu dobre imię, gdyż posiadał on zakontraktowane na wrzesień 3 walki, które musiał teraz odwołać. Nie uprzedzajmy jednak wypadków.

Na kilka dni przed meczem z Hughesem dowiedziałem się, iż nie może on go rozegrać z powodu kontuzji ręki. Nie trudno było się domyślić, iż wroga nam konkurencja działa. Menager Hughesa zaproponował nam, iż w miejsce Hughesa wystąpi

murzyn Joe Brandon

z Pittsburga.

W pierwszej chwili nie wiedzieliśmy co począć? Brandon był znany. Walka z nim była ogromnem ryzykiem, choć Chmielewski był do niej świetnie przygotowany. Zapytaliśmy się go, co o tem myśli i „Chmiel" odpowiedział nam, iż gotów jest bić się z każdym, a tembardziej z Brandonem. No i postawiliśmy wszystko na jedną kartę.

Mecz ten odbył się w sześciu rundach w Broadway Audytorjum w Buffalo. Brandon w pierwszej rundzie był bardzo groźny i obawialiśmy się poważnie o losy naszego pięściarza. Później jednak wszystko się zmieniło. „Chmiel" punktował przeciwnika bez przerwy. Publiczność była tem zachwycona. Niecodziennie bowiem zwycięża w Ameryce biały murzyna.

Nie potrzebuję dodawać, iż zwycięstwo Chmielewskiego zostało przez nas przyjęte z *niebywałą radością*. Na meczu obecnych było kilku wpływowych w tutejszym świecie bokserskim dziennikarzy oraz specjalnie przybyłych z Nowego Jorku dwóch organizatorów. Rezultat: otrzymaliśmy ofert co nie miara. Chmielewski ma obecnie zajęcia na całą zimę.

Już powiedziałem, że *Chmielewski musiał odwołać walki zakontraktowane na wrzesień*. Brandon rozciął mu bowiem twarz i do czasu, dopóki „Chmiel" zupełnie się nie wyleczy, nie puścimy go na ring.

Czem można wytłumaczyć obecne sukcesy naszego boksera?

Przedewszystkiem jego *bezsprzeczną klasą*. Niemniej jednak, by się wybić, nie wystarczy być dobrym bokserem. Trzeba bardzo umiejętnie dobierać sobie początkowe walki, być ostrożnym i doskonale do każdej z nich przygotować się. To było naszym głównym celem, jako opiekunów Chmielewskiego i dziś mogę wraz ze swym bratem powiedzieć, że udało to nam się w zupełności.

Murzyn Armstrong wprowadza obecnie w Ameryce *nowy sposób walki*. Ustawicznie pcha się on głową na przeciwnika i stara walczyć z nim w zwarciach. Styl ten przyswoił sobie również Brandon i uderzywszy kilkakrotnie głową w twarz Chmielewskiego, rozciął mu skórę nad oczami.

Na zakończenie pytamy, *jakie są plany Chmielewskiego na najbliższą przyszłość?*

Otrzymaliśmy dla niego, obok całego szeregu ofert z różnych miast amerykańskich, również propozycje stoczenia kilku walk w *Ameryce południowej i Australji*. Tych ostatnich nie zakontraktowaliśmy do chwili obecnej z powodu trudności w ustaleniu terminów. Pozatem chcemy, by Chmielewski odniósł jeszcze kilka sukcesów na miejscowych ringach. Wzrośnie wówczas jego waroś pieniężna poza granicami Ameryki Północnej.

J. Stimpson.





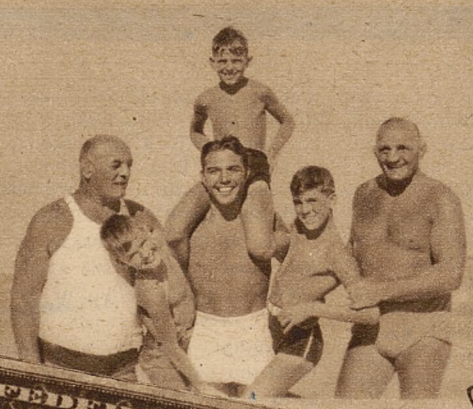

Na prawo: Chmielewski w otoczeniu St. i Wł. Cyganiewiczów oraz młodocianych „kibiców" na plaży w Old Orchard Maine.

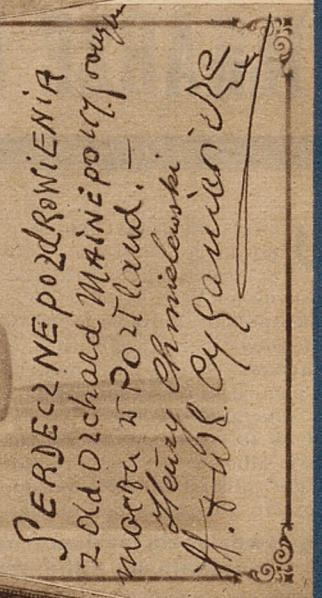



PIERWSZA PRZEGRANA PIŁKARZY Z ŁOTWĄ

Łotwa—Polska 2:1 (1:1)

We wtorek zrana powróciła do Warszawy polska reprezentacja piłkarska, która w niedzielę w Rydze, jako „Polska B", *pokonana została przez narodową drużynę Łotwy w stosunku 1:2.* Była to *pierwsza porażka Polski* w dotychczasowych meczach piłkarskich polsko-łotewskich.

Jednym z kierowników polskiej drużyny był *mgr. Tadeusz Foryś,* z którym przeprowadziliśmy krótką rozmowę na temat jego wrażeń z niedzielnego meczu.

— **Czy można było mecz wygrać?** — brzmiało nasze pierwsze pytanie.

— *Naturalnie* — odpowiedział mgr. Foryś — ale jedynie w wypadku, *jeśliby atak nasz był inaczej zestawiony.* W naszym ataku grało pięciu dobrych techników, *nie było jednak komu walczyć,* nie było komu



Łyko.

strzelać bramki. Jeszcze obaj skrzydłowi Wisły, *Habowski i Łyko* potrafili niejednokrotnie zagrozić przeciwnikowi, ale

trójka środkowa zawiodła zupełnie.

Brakowało jej przebojowości, a środkowy Szerfke nie potrafił doszukać się kontaktu z resztą kwintetu. Przed przerwą nienajgorzej wypadł *Gendera,* któremu atak zawdzięcza kilka bardziej rozumnych posunięć, po przerwie *cała linja ofensywna grała zupełnie źle i chaotycznie.* Obok Szerfkego *zawiódł także i Artur,* który przecież na meczach ligowych niejednokrotnie się odznacza.

— A jak pozostali gracze?

— Linja pomocy *stanęła całkowicie na wysokości zadania,*

zwłaszcza Danielak,

który z pewnością zakwalifikuje się niebawem do pierwszej reprezentacji W obronie również dobrze się działo, a Twórz miał jedynie kłopoty z wykopem. *Mrugała bez zarzutu.*

— A co pan powie o grze naszych przeciwników?

— Łotysze poczynili w piłce nożnej *olbrzymie postępy w ostatnich latach.* Już na meczu w roku ubiegłym mieliśmy okazję przekonania się o ich coraz lepszej formie i technice. Łotysze grają coraz lepiej technicznie, co w połączeniu z ich bojowością i zdolnościami kombinacyjnemi składa się na to, że reprezentacja Łotwy jest *groźną dla każdego niemal przeciwnika europejskiego,* a wśród państw bałtyckich jest *już teraz najlepszą.* Wszyscy zawodnicy walczą z sercem do ostatniej minuty meczu.

— Trzeba więc już teraz wysyłać im nasz pierwszy „garnitur" — wtrącamy.

— Na razie jeszcze i drużyna Polski „B" może z nimi walczyć, może wygrać. Trzeba jednak

urządzać więcej meczów dla naszej rezerwowej reprezentacji.

Niech grają stale z drugiemi drużynami tych państw, z któremi walczymy pierwszemi reprezentacjami. Ale trzeba do składu zespołu „Polski B" wstawiać *tylko graczy młodszych,* bez potrzeby uciekania się do starszych zawodników. Drużyna B, to przecież przedewszystkiem zespół kandydatów młodszych do reprezentacji, a nie słabszych czy nie znajdujących się w formie graczy starszych. O tem trzeba pamiętać.

— Kogo wyróżni pan z drużyny łotewskiej?

— Najlepszym niewątpliwie był

Petersons na środku ataku.

Odznaczył się także stary rutyniarz *Scheibels,* który wszedłszy na boisko w miejsce Polaka Krupcisa, zdołał strzelić zwycięską bramkę.

W drużynie łotewskiej grało dwóch Polaków.

Jednym był *Krupcis,* a drugim *Bordusko.*

— A jak przyjmowali drużynę polską?



Habowski.

— Bardzo serdecznie, choć *skromnie.* Na bankiecie wręczono nam piękny obraz z widokiem wybrzeża bałtyckiego. Dodam jeszcze, że na zawodach obecnym był poseł Polski w Rydze, min. *Kłopotowski.*

A. Sz.

Po dłuższej przerwie znowu Liga.

Po dwutygodniowej przerwie, spowodowanej meczami międzypaństwowemi rozpoczynają się w najbliższą niedzielę, *dn. 2 października* rozgrywki ligowe, którym ze względu na obecne ułożenie się tabeli ligowej, przypisać trzeba *duże znaczenie.*

Na pierwszy plan wysuwają się *„derby" Krakowskie i warszawskie,* przyczem spotkanie *Cracovii* i *Wisły* jest raczej rozgrywką o prymat w grodzie Podwawelskim i o zajęcie lepszego miejsca w tabeli, ponieważ po zwycięskim pochodzie Ruchu trudno jest brać poważnie w rachubę szanse białoczerwonych na mistrzostwo.

Natomiast walka Polonji z Warszawianką może być dla jednego z tych klubów *decydującą,* jeśli idzie o utrzymanie się w Lidze. Wyniki obu meczów stoją pod znakiem zapytania, przyczem na podkreślenie zasługuje okoliczność, iż Cracovia wystąpi *osłabiona* brakiem kontuzjonowanego na meczu z Jugosławją *Korbasa.*

Bardzo interesującem będzie spotkanie w *Poznaniu,* gdzie przeciwnikiem *Warty* będzie drużyna *Ruchu.* W razie zwycięstwa Ślązacy utorują już sobie całkowicie drogę do mistrzostwa. Ale i tu wynik, wobec ostatnich sukcesów Warty jest niepewny. Zato liczyć się trzeba ze zwycięstwem *AKS-u* w Chorzowie, gdzie gościć będzie drużynę Śmigłego, natomiast mecz *Pogoni* w Łodzi nie będzie miał napewno posmaku sensacji, gdyż los ŁKS-u jest właściwie już przesądzony.

PIŁKARZE POZNANIA ZWYCIĘŻAJĄ NIEMCY ŚRODKOWE 4:2

Ubiegła niedziela była dla piłkarstwa polskiego *punktem kulminacyjnym* w ilości odbytych spotkań międzypaństwowych wzgl. międzynarodowych. Obok spotkań Polska—Jugosławja i Polska—Łotwa rozegrany został w Poznaniu rewanżowy, międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy *reprezentacją Poznania i reprezentacją Środkowych Niemiec.*

Mecz ten rozgrywany co roku, albo w Polsce albo na terenie Środkowej Rzeszy ma dla piłkarstwa wielkopolskiego *wielkie znaczenie,* albowiem jest pewnego rodzaju

sprawdzianem poziomu naszego regjonalnego piłkarstwa.

Dlatego też omawiając mecz rozegrany ostatnio w Poznaniu trzeba do niego podchodzić na *tle ogólnej sytuacji piłkarstwa wielkopolskiego,* a ściśle mówiąc nawet *poznańskiego.*

Piłkarstwo wielkopolskie w ostatnim sezonie przechodzi

pewnego rodzaju kryzys,

wyrażający się niestety w poważnym spadku formy poszczególnych zawodników, a temsamem i klubów.

Czołowa jedenastka Wielkopolski — „Warta" w początkach sezonu wykazywała tak fatalne luki, że jeszcze do niedawna klubowi temu, *jedynemu zespołowi Wielkopolski* w Lidze Państwowej *groził spadek* do klasy niższej. Dopiero od kilku ostatnich spotkań, gracze „Warty" nabrali „tchu", prawdopodobnie dopingowani obawą spadku — zdobywając się na taką poprawę, iż zdążyli się wywindować na jedno z czołowych miejsc tabeli.

Drugi klub, walczący od szeregu lat o wejście do naszej ekstraklasy, znajdująca się w dodatku prawie co roku o mały krok od zaszczytnego tytułu — drużyny ligowej — poznańska Legja i tym razem *zawiodła pokładane w niej nadzieje.* Do Ligi nie weszła, chociaż znów była bliska mety. Celownika przekroczyć *nie zdołała.* Na dobro tego klubu jednak zapisać należy, że mimo stałych niepowodzeń w finale o wejście do Ligi *nie upada na duchu* i w każdym sezonie z nową wiarą w zwycięstwo przystępuje do rozgrywek.

Inne kluby poznańskie, a za nimi prowincjonalne na szerszą arenę nigdy nie wypływały, poza jedynym *KS. H. Cegielski* (HCP), który w swych szeregach ma reprezentanta Polski w osobie Musielaka. Klub ten jednak pozostaje obecnie na drugiem miejscu za Legją w lidze okręgowej.



Bramkarz reprezentacji Niemiec Środkowych Taschak w akcji na meczu z Poznaniem.

Na takiem tle spotkanie Środkowe Niemcy—Poznań

zakończone zwycięstwem Poznania 4:2 (3:1)

nasuwało *najczarniejsze przewidywania,* tembardziej, że przecież sześciu najlepszych graczy z Scherfkem na czele odkomenderowanych zostało do reprezentacji przeciw Łotwie. Jeżeli mecz został przez Poznań wygrany, to jest on dowodem z jednej strony wielkiej ambicji młodych graczy poznańskich, wystawionych do reprezentacji, z drugiej zaś strony niższego, niż się spodziewano poziomu graczy niemieckich.

W zestawieniu drużyny poznańskiej brakowało gracza, który byłby motorem jedenastki. Nie było tego, który mógł nadać grze swe piętno, a przez to czuwać nad nadaniem i wykończeniem poszczególnych akcyj. Spotkanie dlatego rozbijało się właściwie na poszczególne zagrania, którym w całokształcie obrazu gry brakowało spójni.

Odnosić to się może do wszystkich pozycyj z osobna, na których widzieliśmy graczy zdolnych. Tych jedenastu graczy zdolnych niestety nie stworzyło drużyny zgranej.

Podobnie i drużyna niemiecka, mimo, że opartą została na szkielecie jednej drużyny — *wypadła nieszczególnie.*

Brakowało jej tego samego zgrania, ten sam brak wspólnego zrozumienia. Stąd też

obie drużyny były sobie równe,

ale też obie ustępowały drużynom, które w tych samych zawodach widzieliśmy już na terenie Poznania.

Wynik 4:2 *nie krzywdzi zespołu gości,* który wykazał poważne braki w dyspozycji strzałowej swych napastników. Pod tym względem Polacy byli *niewątpliwie o wiele lepsi.* Szybciej się decydowali pod bramką i to im zapewniło zwycięstwo. Wynikiem tym Poznań zrewanżował się za ostatnio poniesioną porażkę w stosunku 5:2 w Halle.

Jakkolwiek poziom spotkania był przeciętny, to jednak mecz był ze względu na szybkie tempo i liczne sytuacje podbramkowe *ciekawy.* Bramkarze obu stron mieli możność wykazać swe nieprzeciętne walory. Bramkarz gości puszczonych bramek *nie był w stanie bronić.* Zawodom, które wykazały, że wśród piłkarzy poznańskich jest kilka ustalentowanych jednostek, przyglądało się *ponad 3000 widzów.*

tp.



Fragment regat żeglarskich o mistrzostwo Müggel pod Berlinem.



Powyżej i na prawo: *Dwa fragmenty sensacyjnego meczu o mistrzostwo Anglji Arsenal—Aston Villa, zakończonego bezbramkowo. Powyżej widzimy, jak bramkarz Arsenalu, Swindin interwenjuje w niebezpiecznej sytuacji. Na prawo zaś widzimy, jak słynny napastnik Arsenalu Drake (w ciemnej koszulce) przebija się przez obronę Aston Villi.*



Powyżej: *Fragment wyścigu kolarskiego, rozegranego po ulicach Berlina na dystansie 105 km. Prowadzi zwycięzca wyścigu Heinz Wengler, który ogląda się na swoich najgroźniejszych przeciwników Wessenberga i Bautza.*



Poniżej: *Trójka mistrzów kolarskich, którzy brali udział w zawodach na F. O. N. w Łodzi. Od lewej: mistrz Niemiec Schorn, mistrz Danji Nielsen i mistrz Polski Kupczak.*

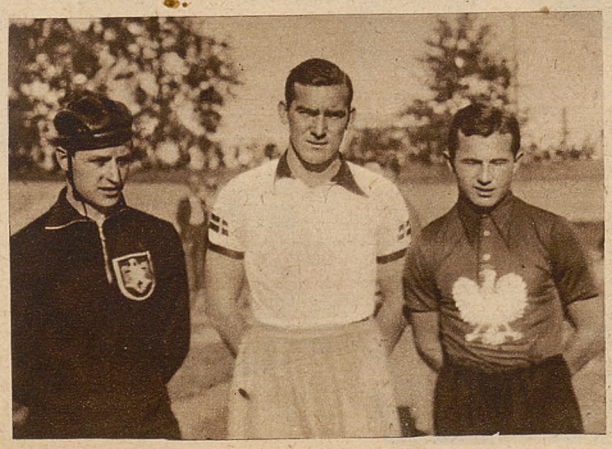

Drużyny kolarskie Danji i Polski, które brały udział w zawodach na rzecz F. O. N. w Łodzi.



KOCH i NOACK TRENUJĄ DO MISTRZOSTW ŚWIATA

Zakopane w dniach 2—5 lutego 1939 będzie terenem *zawodów łyżwiarskich o mistrzostwo świata w jeździe parami*. Najlepsze pary łyżwiarzy z całego świata zjadą się do zimowej stolicy Polski, aby tam walczyć o najzaszczytniejszy tytuł mistrza świata. Pośród par, które już dawno rozpoczęły przygotowania do tej walnej batalji, przodują pary niemieckie. Obok słynnej dwójki *Maxie Herber* i *Ernest Baier* mamy młodą parę wiedeńską *rodzeństwa Pausinów* i równie młodą parę berlińską *Inge Koch* i *Günther Noack*.

O łyżwiarstwie w lecie *prawie, że nie słychać*. Jeśli w zimie mówi się dużo o zimowej zaprawie piłkarzy czy lekkoatletów — to w lecie prawie że nie wspomina się o tem, że rzesze narciarzy czy łyżwiarzy również myślą o „swoim" sporcie i troskliwie przygotowują się do wielkiego sezonu.

Łyżwiarze nie dbają o rozgłos i dlatego wiadomości o nich docierają do opinji społecznej dopiero wówczas, kiedy na błyszczącej tafli lodowej pojawiają się pięknie ubrane postacie, by przy wtórze muzyki odtańczyć swój bajkowy taniec wdzięku i piękna.

Odwiedziliśmy „obóz" treningowy pary berlińskiej Koch i Noack, która w ukryciu przygotowuje się do odebrania tytułu mistrzowskiego swym rodakom — Herber i Baier. Nieodłącznym rekwizytem trenującej pary jest... *gramofon*. Musi się przecież dobrać płyty, które później będą stanowiły tło występów na lodzie. Do wtóru muzyki trzeba wybrać nowe ewolucje, a przedewszystkiem przyzwyczaić mięśnie do tego wielkiego wysiłku, jakim jest taniec na lodzie. Bo laikowi, gdy widzi przepiękne popisy łyżwiarzy zdaje się, że to wszystko takie proste i łatwe. A przecież trzeba całych lat pracy, aby dojść do takiej maestrji, by odważyć się na publiczny występ.

Korzystamy z okazji i dokonujemy całej serji zdjęć pary Koch i Noack. Ćwiczenia młodej, sympatycznej pary są tak piękne, że nie wiadomo co właściwie zfotografować i co opublikować. Wszystkie te zdjęcia, których serję zamieszczamy dzisiaj dowodzą, że para Koch i Noack ma wielkie poczucie piękna tańca i jego rytmu. Są to dwa główne walory jazdy figurowej na lodzie, a opanowanie ich robi z pary berlińskiej groźnych przeciwników dla najlepszych. Zobaczymy więc w lutym w Zakopanem, o ile młoda para berlińska zdołała opanować trudne arkana jazdy figurowej na lodzie, zobaczymy, czy uda się im zdobycie tytułu mistrzów świata...

Sch.



















MOTOCYKLIŚCI ZDOBYWAJĄ „Grand Prix" Polski

Warszawa, 26 września.

Po wielu eksperymentach w różnych dzielnicach Polski, po zeszłorocznej generalnej próbie na Bielanach pod Warszawą, zorganizowano tegoroczną imprezę ciekawą, ale jeszcze nie pełną... Dokonano pomimo wszystko *dzieła wielkiego.* Kto zna warunki bytu polskiego motocyklizmu, kto zna wiele ostatnich lat pracy i przebijania się przez mur przeciwności i chmary niechętnych, ten wie, że nadeszły nowe czasy, zwiastując szybki rozwój naszego motocyklizmu. Widać to było z przygotowań i przebiegu zawodów. Widać już wreszcie wyraźnie, że

zła passa minęła.

Ale zanim potrafimy zorganizować zawody bezbłędne, musi jeszcze dużo wody upłynąć w Wiśle. Pomimo najżyczyliwszej i... zupełnie konkretnej pomocy sfer wojskowych, które, jak już niejednokrotnie podkreślałem, interesuje się żywo i fachowo rozwojem naszego motocyklizmu — w obecnym okresie muszą jeszcze występować pewne mankamenty, mniej widoczne dla laika, żywo jednak odznaczające się dla fachowców.

Analiza zalet i braków tak wielkiej imprezy wymaga przedewszystkiem rozpatrzenia warunków, w jakich tegoroczną imprezę tworzono. A więc trzeba najpierw podkreślić, że nie wydaje się, aby t. zw. władze cywilne poświęciły zawodom tyle zainteresowania, jak uczyniły to sfery wojskowe.

Chcąc osiągnąć możliwie jak najwięcej korzyści na przyszłość powinniśmy spokojnie i rzeczowo przyjrzeć się *brakom imprezy,* aby już w roku przyszłym była bardziej sprężysta, bardziej kompletna i bardziej... interesująca.

I tu przychodzę do najnieprzyjemniejszego dla mnie punktu, omówienia mankamentów imprezy. Nie znaczy to bynajmniej, że artykuł ten będzie mówił wyłącznie o brakach zawodów. Dodatnie jego strony należy ze szczególną siłą podkreślić, gdyż dochodzono do nich nieraz po długich zmaganiach się z „przeciwnościami", które przetłumaczone na język bardziej zrozumiały, trzeba nazwać — z przeciwnościami w postaci nastawienia pewnych władz cywilnych.

Lekcja poglądowa Niemców.

Rozpatrując listę zgłoszeń i studjując bliżej zestawienie zawodników zagranicznych należałoby przeprowadzić z miejsca podział na trzy grupy: 1) *zawodnicy fabryczni,* w tym wypadku koncernu DKW, wysoka klasa międzynarodowa, 2) *dobrzy zawodnicy Niemiec i innych krajów,* wreszcie 3) wielu mniej lub bardziej rutynowanych *zawodników krajowych.*

Podział ten należy z miejsca wprowadzić ażeby wogóle nie dopuścić do uwag, że „nasi zostali pobici". Nasi nie zostali pobici przez Niemców, gdyż start Niemców był tylko pokazówką właściwej jazdy, przygotowania maszyny, taktyki.

Czołówka polskich zawodników jedynie zmierzyła się z zawodnikami innych krajów, którzy reprezentowali typ zawodników wysokiej klasy, ale tylko t. zw. zawodników prywatnych.

I tu był poziom wyrównany.

Z jednej strony *Czerny* z Wiednia, na starej i wysłużonej 500 ccm. AJS, pamiętającej jeszcze czasy naszych górskich wyścigów w Wiśle, dalej bardzo sympatyczny *Penti* z Finlandji na Nortonie 500, *Karlsson* ze Szwecji na wspaniałej ale już wysłużonej Husqvarna 350 ccm., a z drugiej strony najlepszy chyba dziś krajowy zawodnik *Mieloch* (Poznań), a dalej równie dobrzy ambitni i wytrawni: *Lemański, Bathelt, Baron, Korytyński, Langier, Weil* i inni.

Niemcy odrywają się z miejsca.

Start wszystkich kategorji, a więc 250, 350 i 500 ccm., wykazał nam odrazu gdzie leży wspominana tu przewaga niemiecka. Trzy sylwtki trzech międzynarodowych rutyniarzy na DKW: Bungerza, Wunschego i Petruschke — dowodziły wyraźnie, że widzimy nareszcie w Polsce extra-klasę. Z góry można było przewidzieć, że na 50 mtr. za startem każdy z nich obejmie prowadzenie w swej kategorji, że wyścig poprowadzi.

Aby zdradzić tu nieco ich tajemnic: *jedyną ich przeciwnością były świece,* których defektów bali się jak ognia.

Konkurencji nie mieli żadnej,

gdyż każda z ich maszyn była szybsza conajmniej o 25 proc. od jakiejkolwiek innej z ich kategoryj.

A trzeba tu też dla ścisłości podkreślić, że np. 250-ka fabryczna DKW byłaby w stanie pobić *conajmniej 70 proc. startujących 500-ek wyścigowych.*

Dlaczego więc Niemcy nie wykorzystali tej swej szalonej przewagi, dlaczego nie zaatakowali „na całego" przedewszystkiem polskich pozycji? Jasne to wtedy, jeśli się wie, że zawodnicy fabryczni przyjechali do nas po to, *aby pokazać swe maszyny, ich tempo i wysoką klasę.* Dalej jest jasnem, że chcieli zapewnić sobie pierwsze trzy miejsca — było im to potrzebne *ze względów propagandowych.* Bić się z nikim nie chcieli i nie mieli potrzeby. Dla nich nasza konkurencja *nie istniała* i mógł im zagrozić ktoś tylko wtedy, gdyby któraś z ich maszyn zaczęła defektować.

Ale na to *nie zanosiło się.* Żaden z Niemców nie miał zamiaru ryzykować, każdy z nich przejechał się po pierwszą nagrodę. Najlepszym zresztą przykładem ich troski o spokojny przebieg jazdy dał Bungerz, kiedy po kilku okrążeniach zatrzymał się, aby zmienić świece, które nawet *nie dawały najmniejszych podstaw do przypuszczeń, że są uszkodzone.* Ale Bungerz wyczuł, że *musi* zamontować inne. Zatrzymał się spokojnie, zmienił świece, pojechał dalej kilka okrążeń nieco szybciej (około 104 km/g), aby następnie tempo znów zmniejszyć i jechać do mety miarowo i spokojnie.

Tu występuje właśnie nadzwyczaj ciekawy rys zawodników międzynarodowej klasy. Na stoisku obsługa notuje czasy, prowadzi ich



Powyżej: zdobywca „Grand Prix" Polski Johann Bungerz (Niemcy) na „D. K. W."



W kole: zwycięzca w kat. 250 cm. Petrusekke (Niemcy) na „D. K. W."

Na lewo: zwycięzca w kat. 350 cm. Wunsche (Niemcy) na „D. K. W."

Wyścig jadą z głową ale z „obcą" głową

(managerów). Patrzą tylko na liczniki obrotów swych maszyn, a nie na liczniki szybkości. Jest to mało u nas znany sposób regulowania tempa i określenia szybkości. Że Niemcy mieli u nas dużo szczęścia, że DKW-istom udało się teraz o wiele lepiej niż samochodowym DKW-istom podczas raidu samochodowego, to dowiemy się z poniższego rozdziału, w którym kilka słów powiem *o przyczynie kiepskich wyników polskich jeźdźców* i... kompromitującej stronie przebiegu zawodów...

Gwoździe na trasie wyścigu.

Jestem najgłębiej przekonany, że nie istnieje w Europie druga trasa wyścigu motorowego, gdzie zawodnicy narażeni byliby na... *łapanie gwoździ*, jak to dzieje się podczas naszych zawodów o „Wielką Nagrodę". Był taki pan, który przez niedostateczną siłę interwencji służby porządkowej „przebywał" koło maszyn w boksach, ale który zrobił *ciekawą i pożyteczną statystykę*. Według jego obliczeń, zawodnicy nałapali nie mniej nie więcej tylko...

15 dziur w dętkach.

Cyfra ta jest *wręcz kompromitująca*. Na szczęście nie złapał gwoździa żaden z poważniejszych zawodników zagranicznych, ale kosztowały nas b. wiele. Mieloch stracił szanse na drugie miejsce, a może nawet na zwycięstwo przez *porwaną tylną oponę*, Lemański zmieniał koła... *podobno aż 3 razy*. Bez komentarzy...

Na 500 m. przed trybunami w poprzek szosy, ukośnie, *przebiegają szyny*. Było to miejsce b. niebezpieczne. Zawodnicy na maszynach bez tylnego resorowania, a takich było wielu, skakali w tem miejscu wysoko, maszyny rzucały. A co działoby się w tem miejscu, gdyby zaczął padać deszcz?

Stan nawierzchni pozostawiał poza odcinkiem prostej *wiele do życzenia*. Straszliwe dziury powodowały silne uszkodzenia kół, tak nawet Petruschke ma 2 silne wygięcia na obręczy przedniego koła.

W roku przyszłym nawierzchnia trasy musi być stanowczo poprawiona, muszą to odpowiednie czynniki zrozumieć.

Publiczność w porządku.

Jest również zasługą speakera, że publiczność, zebrana w ilości około 15.000, zachowywała się naogół dobrze, że nie wychodziła na trasę. Trzeba jednak podkreślić, że w przyszłości zewnętrzne brzegi zakrętów powinny być w miejscu ich wypadów *opróżnione z widzów*, przecież „wypadająca" z zakrętu maszyna, przy „wjeździe" w tłum, może spowodować straszliwą katastrofę.

Wysiłki organizatorów zasługują na najwyższe uznanie.

Każdy robił co tylko mógł. Nie znaczy to, że wszystko się udawało. Po zakończeniu wyścigów można było się spodziewać *lepszej organizacji wieczoru*. Rozdanie nagród zapowiedziano na godz. 20, tymczasem przystąpiono do tego, a też do ogłoszenia wyników, dopiero około godz. 21.30.







Powyżej: start waszyn 500 cm. o „Grand Polski.

Na lewo: zdobywca „Grand Prix" Bungerz na trasie.

Na prawo: Mieloch na trasie wyścigu.

Poniżej: fragment wyścigu o „Grand Prix" Polski.

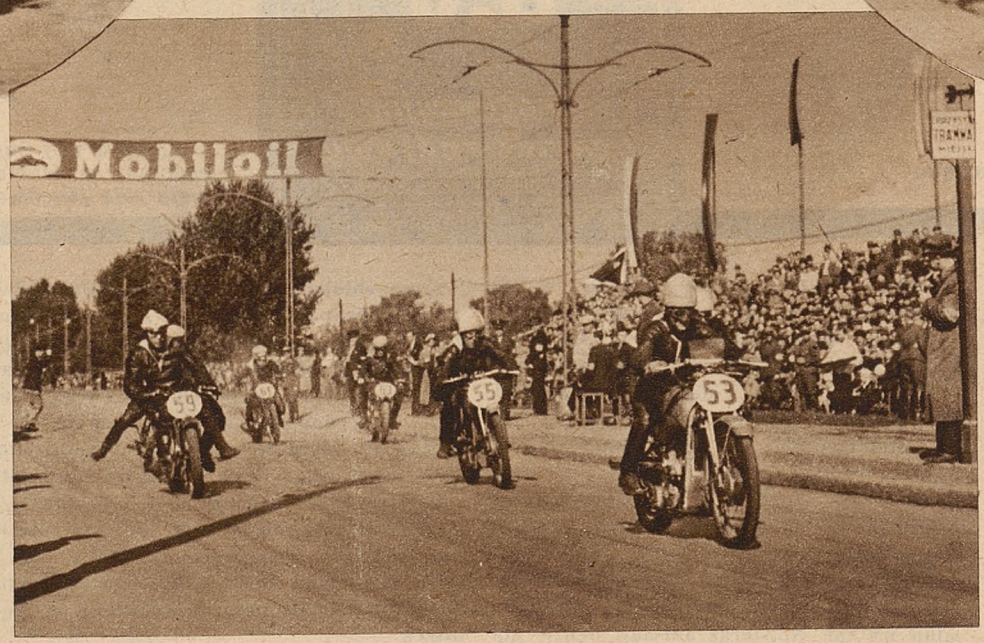

Legja musi pomyśleć też o gruntownej przebudowie *aparatu propagandowego*. Broszura „Program zawodów" — bezwartościowy. Nie mówiąc już o innych brakach, trzeba podkreślić błąd kardynalny: *program nie zawierał danych ani o dystansach poszczególnych kategorji, ani ilości okrążeń, ani cyfry długości okrążenia*. Nie wolno zapominać, że to są dane *najważniejsze*. Nie wolno też zapominać, że dane dla prasy muszą zawierać *pełne wyniki wszystkich zawodników*, gdyż piąty czy szósty z kolei jednej kat. może być szybszy od innego wyższej kat., to są zestawienia zawsze ciekawe i b. pouczające. Zapomina się też o liczbie startujących w poszczególnych kategorjach i ilości kończących.

Brak treningu i maszyn.

Na bankiecie powyścigowym podkreślano w przemówieniach, że potrzeba nam *polskich maszyn* dla wyczynów wyścigowych. Skończmy wreszcie z „bajkami o księżycu". Potrzeba nam w Polsce setek, pisze się o tem od kilku lat, *a setek tych nie ma*. Potrzeba nam też — podkreślmy to możliwie dobitnie — *około 20 solidnych zagranicznych maszyn wyścigowych*, najnowszej, rzetelnej konstrukcji. Potrzeba *finansowej pomocy dla zawodników czołowej*, reprezentacyjnej grupy, aby mogli jeździć za granicę i uczyć się.

Najlepsi nasi czołowi zawodnicy, przy wysokich swych jeździeckich możliwościach „puchną" zwyczajnie, gdyż nie mają treningu i hartu w zawodach. Postulatem chwili jest przeprowadzenie w jakiejkolwiek formie pomocy dla zawodników, aby dać im możność racjonalnego treningu, aby nie robili tego w żadnym wypadku w atmosferze nerwów, za ostatnie zaoszczędzone grosze.

Historja zawodnika *Langiera* i jego słynnej już *„Velocette"* mówi o tym najlepiej. Jeździec ten wydaje się być kłębkiem nerwów. A szkoda, ma wszelkie dane aby być asem. Ale cóż? Pracuje ciężko i ciągle klei swój wysłużony „aparat" w kat. 350 ccm., który nie nadaje się na nic, jak tylko do muzeum. Maszyna komplenie zniszczona. Takim zawodnikom trzeba pomagać, sposób na to musi się znaleźć.

W roku obecnym już przeprowadzono, że *na maszyny wyścigowe znosi się cło*. To już jest wielkie osiągnięcie. Ale teraz trzeba przeprowadzić w jakiejś formie pomoc dla zawodników, aby mogli startować i trenować, aby mogli mierzyć się, jak równy z równym, z zawodnikami wysokiej klasy europejskiej.

Tegoroczna nasza „Wielka Nagroda" to

wielki krok naprzód.

Trzeba to sobie jasno powiedzieć. Wyścig motocyklowy w konkurencji międzynarodowej chociaż dla widza jest tylko 2-godzinnem przeżyciem, jest dziełem dosłownie setek ludzi. Setek ludzi, którzy muszą być odpowiednio zgrani i... doświadczeni.

Ale o tem nie ma mowy do chwili, kiedy nie „przerobią" kilku zawodów, nie wciągną się, nie nabiorą rutyny. Tak więc nie winmy zbyt organizatorów za braki, które w tym roku jeszcze wystąpiły. Jeśli podkreśliliśmy pewne braki w tym roku, to tylko *dla uwydatnienia ich*, aby w roku przyszłym nie było okazji do stwierdzenia powtórnego ich występowania.

Przy organizacji wyścigu szczególnie przysłużyli się swą pomocą i wpływem pp.: *pułk. Wyrwiński i ppłk. Meyer*, a dalej pp. *Umgelter i Docha*. Dwaj działacze „cywilni" są wielkimi rutyniarzami, otrzaskanymi z atmosferą najważniejszych imprez zagranicznych. Jeśli „ciężar gatunkowy" naszych wielkich imprez motocyklowych ciągle wzrasta, jest to ich zasługa w znacznym wymiarze.

Janusz J. Makowski.

PRYW. DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY

„WIEDZA"

w Krakowie, ul. Pierackiego 14

przyjmują wpisy na nowy rok szkolny 1938/39. Kursy przygotowują na lekcjach zbiorowych w Krakowie, oraz w drodze korespondencji za pomocą zupełnie nowo opracowanych skryptów, programów i miesięcznych tematów:

1) do egzaminu dojrzałości gimnazjum starego typu (ostatni rok przygotowania),
2) półroczny kurs maturyczny repetytoryjny gimnazjum starego typu,
3) do egzaminu z 6 klas gimnazjum starego typu,
4) do egzaminu ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego nowego ustroju,
5) z zakresu I. i II. klasy gimn. n. ustr.,
6) do egzaminu z 7-miu klas szkoły powszechnej.

Wykładają tylko wybitne siły fachowe!

Humor w sporcie



— Dlaczego jesteś tak zazdrosny Jerzyku? Sportowiec lubi, gdy go podziwia publiczność. (London Opinion).



— Czy mam dalej trenować ciociu? — Ilu ich jeszcze tam stoi? (Humorist).

STRACH MA WIELKIE OCZY...



Tak sobie wyobraża napastnika bramkarz...



...a tak bramkarza napastnik.

(Kolce).

CZEGO SIĘ NIE ROBI, ABY WYGRAĆ?



— Postawilem dolara na Jaśka i chcę, aby szybciej pobiegł. (Bulletin).

DOBRY POMYSŁ.



— To jest mój najlepszy wynalazek. Mój syn jest najszybszym biegaczem w klubie, kupiłem wysłużonego konia wyścigowego i moja rola jest błyskawicznie zaorana. (Bulletin-Australja).

POLSKA--NIEMCY 8:0

Imaginacyjny reportaż radjowy.

Hallo, rozpoczynamy transmisję z meczu piłkarskiego Polska—Niemcy. Jak wiadomo, w roku zeszłym przegraliśmy fatalnie w stosunku 1 do 4. Poprostu pozostała po nas tylko mokra Kałuża...

Obecnie wszystko zdaje się wskazywać na to, że osiągniemy znacznie lepszy wynik. Do przerwy wynik jest bezbramkowy. Polacy atakowali nieustannie, ale Jacob w bramce grał genjalnie. Poprostu dwoił się, troił, grał trzy po trzy, ni w 5 ni w 9, ale zawsze szczęśliwie.

Do końca meczu pozostało jeszcze 30 minut. Powtarzam: wynik jest wciąż bezbramkowy.

Publiczności około 50 tysięcy, pogoda jest ładna, mamy śliczny dzień słoneczny... Oho, teraz Nyc podał do Peterka, Peterek do Wodarza... Nie, *nyc* z tego nie wyszło...

Teraz piłkę ma Wilimowski. Idzie sam, przebija się przez trzech pomocników niemieckich, strzela — — — gol! Państwo słyszą ten entuzjazm Nasi gracze całują się na boisku, Jacob zaprasza Wilimowskiego, żeby go też pocałował...

Prowadzimy jeden do zera. Teraz piłkę ma Góra. Publiczność wołała przed chwilą: „Polska, *grać górą*" — nasz gracz sądził, że to jest aluzja do niego i dlatego odebrał piłkę i ciągnie na bramkę niemiecką... Ciągnie, ciągnie, ciągnie — nie, proszę państwa, nie wyciągnął!

Strzelił bardzo ładnie, ale o dwa metry nad bramką: jednak *za bardzo górą*...

Gra toczy się na środku boiska. Środkowy napastnik drużyny niemieckiej gra bardzo inteligentnie. O, teraz naprzykład w bardzo trudnej sytuacji skoczył po rozum do głowy — ale niestety po rozum naszego Szczepaniaka i naszego piłkarza znoszą z boiska...

O, teraz była bardzo nieprzyjemna sytuacja pod bramką polską, ale Madejski odbił na aut. No, teraz aut-aut: będzie gol dla Niemców, czy nie będzie?

Sytuacja jest nadal groźna. Niemiec strzela — źle! Niemcy protestują, że Wilimowski schwycił piłkę w ręce.

Teraz wynikło zagadnienie: złapał Wilimowski, czy nie złapał? Willi mówi, że nie złapał.

Sędzia mu uwierzył, bo nie podyktował rzutu karnego.

Teraz piłkę dostał Wodarz, przedryblował dwóch Niemców — strzela! Jest gol, jest, siedzi! Brawo, prowadzimy dwa do... Hurra, znów gol! Wilimowski strzelił z 50 metrów w sam rożek!

Niemcy są wyraźnie zdenerwowani Zwolna murują bramkę — tacy wolnomurarze, można powiedzieć...

Nasi chłopcy grają, jak we śnie. Jeden nawet chrapie, zdaje się, że ze zmęczenia. O, teraz zdarzył się bardzo niemiły wypadek: Dytko zdarzył się... Nie, to raczej zdarzył się wypadek, że Dytko zderzył się z napastnikiem niemieckim.

Sędzia podyktował rzut karny za Dytkę Madeyski ustawia się, środkowy napastnik niemiecki rozpędza się do piłki — strzelił! Ha, ha, nic z tego! Madeyski obronił wspaniałą robinzonadą...

To była taka *robinzonada*, że poprostu Robinzon Cruzoe przy Madeyskim, to Piętaszek!

Do końca pozostało 18 minut. Prowadzimy trzy do zera. Niemcy wychodzą ze skóry, żeby strzelić nam gola.

Ale nasi chłopcy grają bezbłędnie. Piec zagrzewa ich do walki, gra jak anioł na skrzydle... Madeyski teraz nie jest zupełnie zatrudniony, poprostu czuje się, jak u pana Boga za Piecem....

Wilimowski rusza do ataku — podaje do Wodarza — mała kombinacja między nimi... O, teraz Peterek wykonał fantastyczny skok do kombinacji i jest przy piłce...

Pojedynek z obrońcą niemieckim. Nic z tego! Peterek minął go, jest sam na sam z bramkarzem — strzela — — jeeest! siedzi! 4:0 dla Polski! No, teraz już mamy zwycięstwo w kieszeni! Niemcy są zupełni zdeprymowani, Tschammer und Ostentacyjnie nie bronią bramki, gole padają, jak jabłka niedaleko od jabłoni... Przed chwilą strzelił piątego Wodarz, zaraz po nim strzelił Góra. Jest 6 do zera... Pardon, 7 do 0, gdyż przed chwilą Wilimowski trafił w sam róg... Do końca trzy minuty... Hurra, nowy gol, nowiutki, prosto z igły! Sędzia odgwizdał — koniec! Jest 8:0 dla Polski!

— — — — — — — —

— Hallo! A teraz małe wyjaśnienie, proszę państwa... Jak wiadomo, mecz odbył się 1-go kwietnia, więc pozwoliliśmy sobie przeprowadzić go prima-aprilisowo... Oczywiście nie potrzebujemy dodawać, że wynik 8 do 0 jest prawdziwy, ale taki stosunek uzyskali Niemcy. W naszej drużynie zawiódł przedewszystkiem atak, skrzydła, pomoc, obrona i bramkarz. Trochę zanadto powłóczyliśmy tyłami, skrzydła mieliśmy złamane.... No, wynik ten nie jest jeszcze tak bardzo zły, nawet można powiedzieć, że jest to zaszczytna porażka. Przecież nie dawniej, jak tydzień temu reprezentacja Niemiec pokonała reprezentację księstwa Lichtenstein w stosunku 9:0, a więc jednak pokazało się znowu, że nasi są lepsi...

Bogdan Brzeziński.

CIESZCIE SIĘ KAJAKOWCY!

STANICA NA DNIESTRZE OTWARTA



Powyżej: nowootwarta przystań kajakowa P. Z. K. w Haliczu.

Piękna, złota, cichym smutkiem owiana jesień. *Polska jesień.*

Niebo bez chmurki. Blade słońce kładzie się resztkami ciepłych promieni po błękitnej wstędze Dniestru. Hen, w przestworzach sznur żurawi szybuje na wyraj...

Nastrój *jak jasny gwint.* Jakaś tęsknica rozpiera człowieka, wyrzuca go na aut rzeczywistości i tłumi nim po bezdrożach marzeń. A tu na gwałt trzeba lądować na ziemię i robić reportaż *z Wielkiego Święta Sportowego.*

Obchodzi je dzisiaj miasto *Halicz.* Ni mniej ni więcej tylko *otwarcie Nowej Stanicy Kajakowej na Dniestrze.*

* * *

W zwartym szeregu stanęli *kajakowcy* Panowie: Wiek od 10 do 65 lat. Barwa skóry od śnieżnobiałej do brunatnej. Włosy blond, czarne, rud, siwe i... *bez.* W jesiennem słońcu świecą dostojne łysiny niczem dynie, błyszczące na rdzawej zieleni dojrzałych kartoflisk. *W naturze nic nie ginie.* — Czego poskąpiła na głowie, tem *z nawiązką* obdarzyła na nogach, udach i piersiach.

Zresztą, postawa żołnierska, miny dziarskie. W ręku niebotyczne wiosła.

Panie: ...Powiedzmy... zapalone zwolennicy sportu kajakowego. Cóż więcej można powiedzieć o paniach? Przecież i *najgrubsze z nich też chcą żyć.* Czy nie? Kajak to nie koń. *Nie podlega kompetencji Ligi Ochrony Zwierząt.*

— Proszę pana — pyta mnie chytrze jakiś *tubylec* — ile lat może liczyć ta pani *w niebieskich kaloryferach?*

Spojrzałem na wskazaną mi osobę, a potem skierowałem swój tęskny wzrok hen ku południowi, gdzie na widnokręgu czerniały prastare ruiny zamku halickiego... 500 lat, a może i więcej liczące...

— Ta pani jest jeszcze *bardzo młoda* — oświadczyłem z głębokiem przekonaniem.

* * *

Teraz kilka słów o samej *Stanicy Kajakowej.*

Zbudowana ona została staraniem Polskiego Związku Kajakowego. Kosztem około 20.000 złotych.

Jest to pokaźny, jednopiętrowy budyneczek z drzewa. Osadzony na wysokich żelazobetonowych filarach, celem ochrony stacji przed zalaniem w czasie wielkiej wody, wpadać on będzie już zdaleka w oczy kajakowcom, żeglującym po Dniestrze i strudzonym całodzienną wędrówką.

Pierwsze piętro nie zostało jeszcze wykończone. Natomiast gotów jest już cały parter. Mieści on 2 sypialnie, po 10 łóżek każda, jedną jadalnię i dwie kuchnie. — Z tych pierwsza jest *restauracyjną,* drugą przeznaczono dla użytku turystów, którzy *we własnym zarządzie* będą w niej *pitrasić* rozmaite smakołyki. Stacja posiada pełny komfort. Oświetlenie elektryczne, 2 tusze, 8 umywalni. Czegóż więcej potrzeba żyjącemu *za pan brat* z przyrodą kajakowcowi?

— Jest to pierwsza, nowoczesna stacja kajakowa na Dniestrze — objaśnia mnie gospodyni p. *Marja Okołów Podhorska.* — Objekt ten początkuje realizację wielkiego planu udostępnienia turystycznego tego szlaku wodnego. Druga taka sama stacja zostanie zbudowana w Niżniowie, a trzecia w Zaleszczykach.

— Czy budowanie stacji w Zaleszczykach jest konieczne? — zapytałem. — Mamy tam przecież tyle komfortowo urządzonych hoteli i pensjonatów.

— Tak, ale zapomina pan, że kajakowcy to wprawdzie *wolny, ale strasznie biedny naród.* Ma taki jeden z drugim 5 złotówek w kieszeni i chce niemi pół świata objechać. Więcej, jak 50 groszy za nocleg nigdyby nie zapłacił.

Racja!

* * *

Baczność! Równaj w prawo!

Wyprężyły się szeregi kajakowców. Zaczęła się uroczystość.

Ks. dziekan *Wyszatycki* poświęcił stanicę, poczem wygłosił piękne przemówienie.

Odpowiedział mu p. *wiceminister Bobkowski,* który aż z Warszawy specjalnie na to otwarcie przyjechał.

...Braci kajakowa!... sport kajakowy nawet zagranicą chwały naszej Rzeczypospolitej przysparza... Sobieraj wicemistrzem świata... grupa ludzi mocnych, energicznych, wierzących w swoją pracę... umiejących podejść do tej pracy... serdecznie dziękuję panom...

Pan wiceminister ścisnął każdemu zawodnikowi dłoń. Mocno, szczerze. Aż w oczach świeczki stanęły.

* * *

Defilada kajakowa. Po bystrym nurcie Dniestru suną barwne kajaki. Na wietrze łopocą tęczowe proporczyki. Sekcja kajakowa tramwajarzy lwowskich „Mewa". Związek Strzelecki. Kolejowe Przysposobienie Wojskowe.

A na końcu jeden kajak płynie zanurzony aż po burtę. Zda się *sapać i ciężko wzdychać.* Biedna jest dola *przeciążonego* kajaka.

— Dla tych pań trzeba było na dziś „Batorego" wypożyczyć — zauważył jakiś „fachowiec" od spraw wodnych.

Laik! Ignorant! Rzuca sobie taki bęcwał złośliwe docinki pod adresem naszego statku „S. S. Batory"! A przecież „S. S. Batory" to nie żaden transportowiec! Też ponad miarę *przeciążać go nie można, boby się utopił!*

* * *

Na wysokim maszcie powiewa bandera Polskiego Związku Kajakowego. Stanica kajakowa na Dniestrze *została otwarta.*

Lou-Lou.



W kole: wicemin. inż. Bobkowski w towarzystwie wicewoj. p. Seydlitza i starosty Muszyńskiego wchodzą na teren nowej przystani.



P. wicemin. Bobkowski wita się z kajakowcami.



Widok przystani w Haliczu od strony Dniestru.



Kajakowcy, przybyli na otwarcie przystani w Haliczu, obozowali w namiotach.



Swierzyńska, wicemistrzyni KPW w rzucie dyskiem.

ŚWIĘTO K.P.W.
W RADOMIU

W ramach dorocznego Święta Kolejarza polskiego, które w tym roku odbyło się w Radomiu, miały także miejsce *zawody o mistrzostwo K. P. W.*, sprawnie przeprowadzone pod kierownictwem kpt. *Bilewskiego*.

W sobotę 24 bm. rozegrano *wyścig kolarski* 50 km, który w klasie młodszych przyniósł zwycięstwo *Klujowi* z Poznania (1:28:56), a w klasie starszych *Jarmułkowskiemu* z Warszawy (1:39:04).

W niedzielę rozegrano finały pozostałych konkurencyj. Na najwyższym poziomie stały *zawody lekkoatletyczne*. Stumetrówkę wygrał *Dunecki* (Toruń) 10.9 przed Popkiem z Poznania. 400 m wygrał *Żyliński* z Wilna w 51.8. Ciekawym był bieg 1500 m wygrany przez *Drogokupca* z Torunia w 4:10.6. W skoku w dal wygrał *Karol Hoffmann* 6.71 m, skok wzwyż *Chmiel* z Katowic 1.80 m. W pchnięciu kulą zwyciężył *Ejpert* z Torunia 12.96 m. Granat stał się łupem *Szałka* z Poznania 78.44 m.

Także i panie walczyły b. zawzięcie. 60 m wygrała *Książkiewiczówna* z Torunia w czasie 8 sek. Rzut dyskiem — *Krügerówna* z Torunia, w skoku wzwyż *Wiśniewska* z Grudziądza uzyskała ładny wynik 1.50.5 m. W sztafetach: męskie 800x400x200x 100 m, jak i w kobiecej 4x100 m zwyciężyły *sztafety Torunia*.

W siatkówce kobiecej mistrzostwo zdobyła *Olsza Kraków*, w męskiej starszych *Katowice*, w koszykówce męskiej *KPW Poznań*. W czwórmeczu piłki nożnej pierwsze miejsce zajął *Toruń*, po zwycięstwie nad Warszawą 3:2 i Radomiem 2:1.

W ogólnej klasyfikacji *Katowice po raz trzeci zajęły pierwsze miejsce*, zdobywając



Karol Hoffman (Poznań) wygrywa skok w dal o mistrzostwo KPW skacząc 6.71 m



Na lewo: fragment z biegu 1500 m. Prowadzi zwycięzca Drogokupiec z Torunia przed wilnianinem Żylewiczem.

Na prawo: zwycięzcy biegu kolarskiego KPW. Wrzesiński (Warszawa) 2 miejsce, Kluj (Poznań) 1 m. i Sobczak (War.) 3 m.

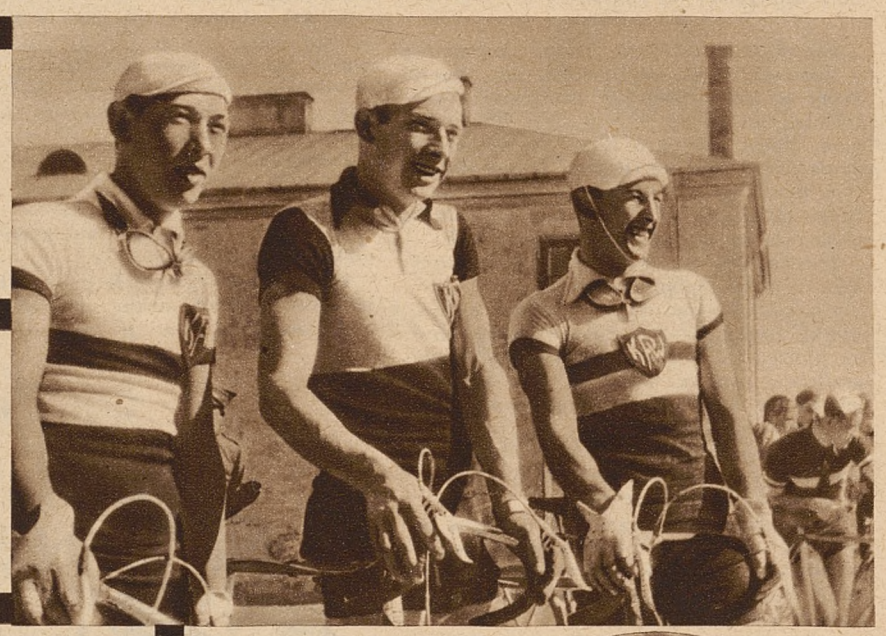



Na lewo w kole: min. Ulrych wręcza nagrodę najlepszej sprinterce Książkiewiczównej z Torunia.

Poniżej: Reprezentacja KPW Okręgu katowickiego, która zajęła na zawodach KPW w Toruniu pierwsze miejsce.

na własność nagrodę Pana Prezydenta R. P.

Zawodom nadano piękną oprawę, zaszczycili je swoją obecnością pp. minister komunikacji *płk. inż. Ulrych*, wiceminister *Piasecki*, dyrektor PUWF *gen. Sawicki*. Dopisała także publiczność, która przybyła bardzo licznie na piękny stadjon Radomia.

Zawody wykazały, że Kolejowe Przysposobienie Wojskowe, jednoczące obecnie *150.000 członków*, dobrze wywiązuje się z przyjętych na siebie obowiązków nietylko w zakresie *służby społecznej*, ale także w *zakresie wychowania fizycznego*. Obok prawdziwie żołnierskiej postawy szeregów „kapewiackich" cechowała wszystkich dyscyplina, wysoki poziom sportowy, rozmach i sprawność. *(Kizak)*

Na prawo w kole: fragment z finałowego meczu piłkarskiego o mistrzostwo KPW między Toruniem a Radomiem.



Poniżej: Drużyna KPW okręgu pomorskiego, która zdobyła mistrzostwo KPW w siatkówce.





REDAKCJA

WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR
MARJAN DĄBROWSKI
RED. ODP. Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY..
KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA

TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY – PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy á 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0 50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Ćwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. — Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie, pod zarządem Franciszka Czajki.

Lekkoatleci kończą sezon

Na przepiękną pogodę trafili lekkoatleci w dniu, w którym odbyły się w Krakowie *ostatnie konkurencje o mistrzostwo Polski,* a to chód 50 km, sztafety 4x200 m i szwedzka oraz bieg 3 km z przeszkodami. Przyznać trzeba, że konkurencje te są *najmniej popularne* wśród samych lekkoatletów a cóż dopiero mówić o publiczności, która nie orjentuje się w walorach marszu długodystansowego czy biegu z przeszkodami.

Wśród piechurów brakło rewelacyjnego *Bieregowoja,* a ze stawki 12 startujących *zaledwie 5 ukończyło dystans.* Reszta odpadła, bądź to na trudnym odcinku pod Michałowicami, bądź też została zdyskwalifikowana za „pomaganie" sobie zwyczajnym biegiem. Ostatecznie w trudnej tej konkurencji zwyciężył mało znany zawodnik K. S. Zw. Strzel. z Ostrowca *Śliwiński,* przebywając dystans 50 km w czasie 5:30:59.2. Drugim był Możdżyński z Polonji warszawskiej 5:34:37.5. Trzeci Grechuta z WKS Flota Gdynia itd.

Obydwie sztafety wygrali

biegacze „Orląt" z Dęblina,

przyczem główną i popisową rolę odegrał *Gąssowski,* którego start zadecydował o sukcesie młodego tego klubu. Zarówno w sztafecie 4x200 m, jak i w sztafecie szwedzkiej „Orlęta" do chwili startu Gąssowskiego zajmowały dalsze miejsca i dopiero świetne biegi naszego czołowego średniodystansowca wywalczyły dla Dęblina mistrzostwo. W obydwu wypadkach głównym przeciwnikiem Gąssowskiego był Koźlicki z AZS Warszawa. Niestety słaba forma tego biegacza nie pozwoliła AZS-owi na utrzymanie przewagi, wywalczonej na pierwszych zmianach. Sztafetę 4x200 m wygrały „Orlęta" w czasie 1:32.9 przed AZS Warszawą, Polonią, PKS Warszawa i dwoma zespołami Cracovii, a sztafetę szwedzką w czasie 2:03.3 przed Polonią, AZS, PKS i Cracovią.

Bieg 3 km z przeszkodami był

popisem Soldana (Cracovia),

który wygrał go w czasie 9:59.7, niepokojony tylko do połowy dystansu przez Hermana z Polonii. Po czwartem okrążeniu wycofał się znany biegacz Kramek.

Sukcesy „Orląt" z Dęblina, odniesione w Krakowie, zdecydowały także o zajęciu przez ten klub *pierwszego miejsca* (143 p.) w klasyfikacji o tytuł najlepszego klubu lekkoatletycznego w r. bież. Na drugiem miejscu znalazła się stołeczna Warszawianka.

Śliwiński (Z S Ostrowiec)



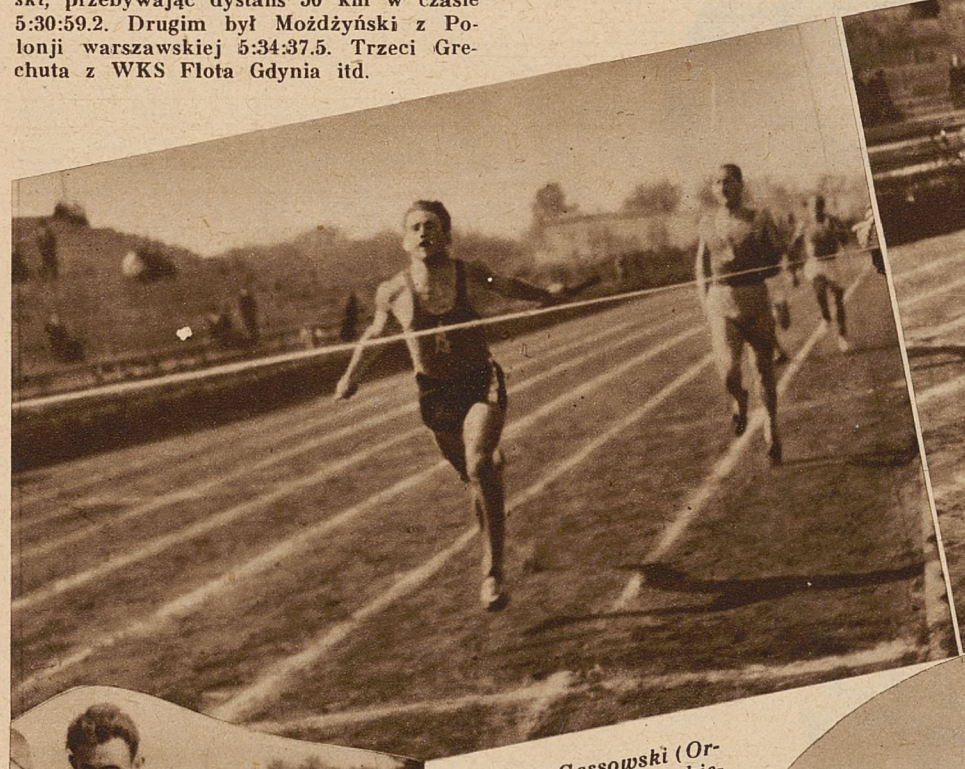



Powyżej: druga zmiana sztafety 4x200 na mistrzostwach Polski w Krakowie.



Powyżej: Gąssowski (Orlęta-Dęblin) na mecie biegu 4x200 m w Krakowie.

Na lewo: Śliwiński na mecie chodu 50 km w Krakowie.

Poniżej: zwycięzcy biegacze „Orląt" z Dęblina. Od lewej. Nowak, Janik, Gąssowski, Olszyna i Makarewicz.



W kole: Soldan (Cracovia) zdobywa w Krakowie mistrzostwo Polski w biegu na 3 km z przeszkodami.



Wicemistrz Polski w chodzie 50 km. Możdżyński (Polonia Warszawa).





Na prawo u góry: bramkarz znanego Klubu Chelsea Woodley wybija piłkę w pole na meczu z Leicester City wygranym przez pierwszą 3:0.



Na lewo u dołu: znany bramkarz szwajcarski Huber podczas treningu przed meczem Szwajcarja – Arsenal, zakończonym zwycięstwem Anglików 3:2.